



John C. Lennox

CZY

NAUKA

POGRZEBAŁA

BOGA?

Zderzenie światopoglądów

Profesor matematyki z Oksfordu
w błyskotliwej polemice z wyznawcami
„nowego ateizmu”

w|drodze

CZY

NAUKA

POGRZEBAŁA
BOGA?

John C. Lennox

CZY

NAUKA

POGRZEBAŁA
BOGA?

Przełożyli
Grażyna Gomola i Aleksander Gomola

w|drodze


[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału
God's Undertaker. Has Science Buried God?

© Copyright 2009 John C. Lennox. Original edition published
in English under the title *God's Undertaker* by Lion Hudson plc,
Oxford, England

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2018

Redaktor prowadzący

Lidia Kozłowska

Redakcja

Lidia Kozłowska

Korekta

Jolanta Czapczyk, Agnieszka Czapczyk

Konsultacja merytoryczna

Łukasz Mściłowski OP

Redaktor techniczny

Justyna Nowaczyk

Projekt okładki i stron tytułowych

Radosław Krawczyk

ISBN 978-83-7906-216-4

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2018

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl

[Kup książkę](#)

Dla Sally

*– bez Jej miłości, słów otuchy i wsparcia
ta książka – i wiele innych rzeczy – nie uj-
rzałyby nigdy pomyślnego końca.*

Wstęp

Jaki jest sens tego wszystkiego?

Richard Feynman

Dlaczego jest raczej coś niż nic? Dlaczego, w szczególności, istnieje Wszechświat? Skąd się wziął i dokąd, jeśli w ogóle dokądkolwiek, zmierza? Czy jest ostateczną rzeczywistością, poza którą nie ma już nic innego, czy jest jeszcze coś „poza” nim? Czy możemy zapytać razem z Richardem Feynmanem: „Jaki jest sens tego wszystkiego?”¹. A może rację miał Bertrand Russell, mówiąc, że „Wszechświat po prostu jest, i tyle”.

Te pytania wciąż potrafią rozpalić naszą wyobraźnię. Przynaglani pragnieniem wspięcia się na himalaje wiedzy, naukowcy udostępnili nam zapierający dech w piersiach wgląd w naturę zamieszkiwanego przez nas Wszechświata. Na jednym biegunie, w niewyobrażalnie ogromnej skali, mamy teleskop Hubble’a znajdujący się na orbicie powyżej ziemskiej atmosfery i przekazujący nam oszałamiające obrazy nieba. Na drugim biegunie, w niewyobrażalnie małej skali, mamy skaningowy mikroskop tunelowy, odsłaniający przed nami tajemnice niewiarygodnie złożonej biologii

¹ Lennox nawiązuje w tym miejscu do tytułu książki R. Feynmana *Sens tego wszystkiego: rozważania o życiu, religii, polityce i nauce*, przeł. S. Bajtlik, Warszawa 1999 – przyp. tłum.

molekularnej świata ożywionego, na który składają się między innymi bogate w informacje makrocząsteczki oraz mikrominiaturowe fabryki białek, których złożoność i precyzja powodują, że błędą przy nich najbardziej zaawansowane ludzkie technologie.

Czy zatem my sami i Wszechświat przesycony pięknem galaktyk i wyrafinowaną złożonością biologii to nic innego jak wynik nieukierunkowanego działania bezrozumnych sił, działających na bezmyślną materię i energię, jak podpowiadają nam tak zwani „nowi ateści” na czele z Richardem Dawkinsem? Czy ludzkie życie to tylko jedna spośród wielu – zgoda, że nieprawdopodobna – niemniej wyjątkowo fortunna kombinacja atomów? Bo przecież dłaczego mielibyśmy być w jakiś sposób szczególnie i wyjątkowi, skoro wiemy już dzisiaj, że zamieszkujemy niewielką planetkę, obiegającą niewyróżniające się niczym szczególnym Słońce znajdujące się na krańcu jednego z ramion galaktyki spiralnej, zawierającej miliardy gwiazd i będącej jedną z miliardów innych galaktyk rozproszonych w ogromie kosmosu?

Co więcej, niektórzy mówią, że skoro pewne podstawowe parametry naszego Wszechświata, takie jak zasięg oddziaływań podstawowych i liczba obserwowalnych wymiarów czasu i przestrzeni, to skutek przypadkowych czynników działających u początku Wszechświata, oznacza to, iż równie dobrze mogą istnieć inne wszechświaty o całkiem odmiennych strukturach. Czy nie może być tak, że nasz Wszechświat jest zaledwie jednym z całego mnóstwa równoległych wszechświatów na zawsze od siebie odseparowanych? Czy więc nie jest absurdem twierdzić, że ludzie ostatecznie jednak coś znaczą?

W perspektywie wieloświata nie mają praktycznie żadnego znaczenia.

Za ogłupiającą uznać należałoby zatem nostalgiczną próbę powrotu do początków nauki nowożytnej, gdy naukowcy tacy jak Francis Bacon, Galileusz, Johannes Kepler, Isaac Newton i James Clerc Maxwell wierzyli w rozumnego Boga, Stwórcę Wszechświata, który to Wszechświat był owocem Jego rozumu. Niektórzy mówią nam, że nauka już dawno zostawiła za sobą tego rodzaju prymitywne myślenie, że zepchnęła Boga do narożnika, uśmierciła Go, a następnie pogrzebała, ponieważ potrafi nam dzisiaj wszystko wyjaśnić. Bóg okazał się nie bardziej substancjalny niż uśmiech jakiegoś kosmicznego kota z Cheshire. W przeciwieństwie do kota Schrödingera, Bóg nie jest jakąś upiorną superpozycją stanu martwego i żywego – Bóg jest bez wątpienia martwy. Ponadto cały proces zaniku Boga pokazuje, że jakakolwiek próba wprowadzenia Go z powrotem na scenę świata zahamuje prawdopodobnie postęp nauki. Dzisiaj – wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem – widzimy, że niepodzielnie rządzi materializm, czyli pogląd mówiący, że przyroda jest wszystkim, co istnieje, i że nie ma żadnej transcendencji.

Peter Atkins, profesor chemii na Uniwersytecie Oksfordzkim, nie przeczy, że w historii narodzin nauki odegrał rolę także czynnik religijny, broni jednak naturalizmu z charakterystycznym dla siebie wigorem:

Nauka, jako system polegający na wierze mającej mocne oparcie w będącej udziałem wszystkich i możliwej do powielania wiedzy, wyrosła z religii. Gdy nauka przepoczwarzyła się w motyla, wzięła we władanie wrzosowisko. Nie ma powodu sądzić, iż nauka nie potrafi poradzić sobie z każdym aspektem istnienia. Tylko

CZY NAUKA POGRZEBAŁA BOGA?

osoby religijne – do których zaliczam zarówno tych hołdujących zabobonom, jak i niedoinformowanych – mają nadzieję na to, że jest gdzieś jakiś ciemny zakątek fizycznego Wszechświata lub Wszechświata ludzkiego doświadczenia, którego nauka nigdy nie będzie w stanie rozświecić. Jak dotąd nauka nie napotkała nigdy żadnej bariery i podstawą do tego, by sądzić, że redukcjonizm się kiedyś nie sprawdzi, może być jedynie pesymizm samych naukowców i lęk w umysłach ludzi religijnych².

Podczas konferencji zorganizowanej przez Instytut Salka w La Jolla w Kalifornii w 2006 roku dyskutowano nad następująco sformułowanym problemem: „Poza wiarą: nauka, religia, rozum i przetrwanie”. Odpowiadając na pytanie, czy nauka powinna ostatecznie rozprawić się z religią, Steven Weinberg, laureat Nagrody Nobla, powiedział: „Świat musi obudzić się z długiego kosmaru religii. (...) Powinniśmy jako naukowcy zrobić wszystko, co możliwe, by osłabić wpływ religii i to jest być może nasz największy wkład w cywilizację”. Richard Dawkins, jak można się było spodziewać, poszedł jeszcze dalej w swoich twierdzeniach: „Mam już dość okazywania wbijanego nam do głowy szacunku wobec religii”.

Wszystko to piękne, ale czy to prawda? Czy wszystkie osoby wierzące należy z miejsca skreślić jako zabobonne i niedoinformowane? Jakkolwiek by było, niektóre z tych osób to naukowcy, a wśród nich i nobliści. Czy wiążą swe nadzieje z tym, że uda się znaleźć taki ciemny zakątek Wszechświata, na rozświecenie którego nauka nigdy nie będzie mogła liczyć? Na pewno jest to daleki od prawdy i niesprawiedliwy opis większości pionierów nowożytnej

² P. Atkins, *The Limitless Power of Science*, w: J. Cornwell (red.), *Nature's Imagination – The Frontiers of Scientific Vision*, Oxford 1995, s. 125.

nauki, którzy, jak Kepler, twierdzili, iż właśnie wiara w Stwórcę inspirowała ich do jeszcze większej naukowej dociekliwości. W ich przekonaniu to właśnie te ciemne zakątki Wszechświata, które udawało się rozświetlić nauce, dostarczały bez liku dowodów na pomysłowość Boga.

A świat przyrody ożywionej? Czy jego niesłychana złożoność tylko *pozornie* wygląda na czyjś projekt, jak chce wierzyć Richard Dawkins, mocny sojusznik w wierze Petera Atkinsa? Czy rzeczywiście z niesterowanych w żaden sposób naturalnych procesów, ograniczonych prawami przyrody, wykorzystujących podstawowe materiały Wszechświata i działających w sposób przypadkowy, może wyłonić się racjonalność? Czy rozwiązaniem dylematu psychofizycznego jest po prostu twierdzenie, iż racjonalny umysł „wyłonił się” z bezrozumnego ciała w rezultacie niekierowanych i pozbawionych racjonalności procesów?

Pytania dotyczące zasadności tej naturalistycznej interpretacji rzeczywistości wcale tak łatwo nie znikają, czego dowodem jest zainteresowanie opinii publicznej. A zatem, czy nauka domaga się przyjęcia założenia, że istnieje tylko przyroda? Czy też można sądzić, że naturalizm to stanowisko filozoficzne, które wprowadza się do nauki, a nie pogląd wynikający z nauki? A może jest to, że ośmielę się spytać, bardziej wyraz wiary podobnej do wiary religijnej? Tak można by przynajmniej sądzić, biorąc pod uwagę to, jak traktuje się czasem osoby ośmielające się zadać takie właśnie pytanie. Mogą one, jak heretycy w poprzednich wiekach, doznawać szykan i męczeństwa w formie braku dostępu do grantów.

Arystoteles powiedział podobno, że jeśli nasze działanie ma się zakończyć powodzeniem, musimy stawiać

właściwe pytania. Są jednak pytania, których stawianie jest ryzykowne, a jeszcze bardziej ryzykowne są próby odpowiedzi na takie pytania. Niemniej nie ulega wątpliwości, że podejmowanie ryzyka to działanie zarówno w duchu, jak i w interesie nauki. Patrząc z perspektywy historycznej, twierdzenie to samo w sobie nie jest kontrowersyjne. Na przykład w średniowieczu nauka, zanim mogła na dobre się rozwinąć, musiała uwolnić się od pewnych elementów arystotelizmu. Arystoteles nauczał, że ponad Księżycem rozciąga się świat doskonały, a ponieważ jego zdaniem doskonały ruch musiał być ruchem po okręgu, planety i gwiazdy poruszały się ruchem doskonale okrężnym. W świecie podksiężycowym ruch miał charakter linearny i świat ten był niedoskonały. Poglądy Arystotelesa zdominowały myślenie ludzi na całe stulecia. Aż pewnego dnia Galileusz spojrział na Księżyc przez teleskop i ujrzał poszarpane krawędzie kraterów naszego satelity. Wszechświat przemówił i część dedukcji Arystotelesa wynikającej z przyjętego *a priori* pojęcia doskonałości legła w gruzach.

Sam Galileusz nie potrafił jednak wyzwolić się z przekonania, że ciała niebieskie poruszają się po okręgu, tak jak chciał tego Arystoteles: „Dla utrzymania doskonałego ładu między częściami wszechświata należy przyjąć, że ciała ruchome muszą się poruszać jedynie ruchem kołowym”³. Los okręgów był jednak także przesądzony. Zdecydował o tym Kepler, analizując wyniki bardzo

³ Galileo Galilei, *Dialog o dwu najważniejszych układach świata: Ptolemeuszowym i Kopernikowym*, przeł. E. Ligocki przy współudziale K. Giustiniani-Kepińskiej, Warszawa 1962, s. 32.

dokładnych obserwacji orbity Marsa wykonanych przez jego poprzednika na stanowisku cesarskiego matematyka w Pradze, Tychona Brahego, i stawiając śmiało jak na tamte czasy tezę, że takie obserwacje mają większą moc dowodową niż kalkulacje oparte na przyjmowanej z góry teorii, iż planety muszą poruszać się po okręgach. Reszta, jak to się mówi, jest historią. Kepler zaproponował przełomową tezę, mówiącą, że planety poruszają się po równie „doskonałych” elipsach, a Słońce znajduje się w jednym z ognisk elipsy, co później zostało doskonale uzasadnione przez prawo powszechnego ciążenia Newtona, mówiące o tym, iż ciała przyciągają się z siłą odwrotnie proporcjonalną do kwadratu odległości między ich środkami, i co zamykało wszystkie opisane przed chwilą kolejne propozycje w jednym, zdumiewająco zwięzłym i eleganckim równaniu. Kepler zmienił na zawsze naukę, uwalniając ją z więzów niewłaściwej filozofii, krępującej ją przez całe wieki. Dodajmy jednak od razu, że zbytnią arogancją byłoby zakładać, iż nigdy więcej nie będziemy musieli wykonać podobnego, uwalniającego nas od wcześniejszych założeń kroku.

Z tym ostatnim twierdzeniem nie zgadzają się naukowcy tacy jak Atkins i Dawkins, którzy twierdzą, że od czasów Galileusza, Keplera i Newtona mamy do czynienia z dynamicznym rozwojem nauki i że nic nie wskazuje na to, iż filozofia naturalizmu, tak ściśle powiązana dzisiaj z nauką (jak przynajmniej sądzi wielu), miałaby być błędna. Więcej nawet, w ich przekonaniu naturalizm służy dalszemu rozwojowi nauki, która może się teraz posuwać naprzód uwolniona od całego mitologicznego bagażu, który krępował ją tak często w przeszłości.

Podejście naturalistyczne ma tę przewagę – będą nam mówić Atkins i Dawkins – że nie może w żaden sposób ograniczać nauki, z tego prostego powodu, iż przyjmuje się w nim, że metoda naukowa góruje nad wszystkimi innymi metodami. Naturalizm to jedyna filozofia pozostająca z samej swej definicji w absolutnej zgodzie z nauką.

Ale czy tak jest rzeczywiście? Galileusz uważał, rzecz jasna, że arystotelizm krępował rozwój nauki, ponieważ proponował aprioryczny opis tego, jak powinien wyglądać Wszechświat. Jednak ani Galileusz, ani Newton, ani większość wybitnych przedstawicieli nauki, którzy przyczynili się w tamtym okresie do jej spektakularnego rozwoju, nie sądzili, że rozwój nauki miałaby ograniczać wiara w Boga Stwórcę. Wprost przeciwnie. Taka wiara była dla nich bodźcem do działania, dla wielu zaś główną motywacją naukowych poszukiwań. A skoro tak, to agresywny ateizm wielu współczesnych autorów zmusza nas, by spytać, skąd czerpią oni taką pewność, że jest to jedyne możliwe do obrony stanowisko z punktu widzenia rozumu? Czy rzeczywiście wszystko w nauce prowadzi do ateizmu? Czy nauka i ateizm to w istocie naturalni sprzymierzeńcy?

Coś wręcz przeciwnego twierdzi wybitny brytyjski filozof Anthony Flew, przez wiele lat jeden z głównych piewców ateizmu jako stanowiska odwołującego się do rozumu, który w wywiadzie dla radia BBC oświadczył, że jedynym dobrym wyjaśnieniem pochodzenia życia i złożoności świata przyrody jest jakaś superinteligencja⁴.

⁴ Wywiad dla Programu 4 Radia BBC, 10 grudnia 2004.

Spór wokół „inteligentnego projektu”

Tego rodzaju oświadczenie myśliciela takiego kalibru jak Flew wzbudziło na nowo zainteresowanie ożywionym, a czasami nawet gorącym sporem dotyczącym teorii „inteligentnego projektu”. Temperatura sporu wynika po części z tego, że wiele osób utożsamia „inteligentny projekt” z forsowanym od stosunkowo niedawna kryptokreacjonistycznym i antynaukowym stanowiskiem koncentrującym się głównie na atakowaniu biologii ewolucyjnej. To zaś wskazuje, że doszło do niedostrzegalnej dla wielu zmiany znaczenia tego terminu i rodzi obawę, iż cała poważna dyskusja zostanie podporządkowana temu nowemu znaczeniu.

Sam termin „inteligentny projekt” może u niektórych wywołać zdziwienie, bo przecież jeśli mówimy o projekcie, zakładamy już, że mamy do czynienia z działaniem jakiejś inteligencji, stąd przymiotnik „inteligentny” jest zbędny. Jeśli zatem zamiast o „inteligentnym projekcie”, powiemy po prostu o „projekcie” lub o „inteligentnej sprawczości”, będziemy mówić tym samym o przekonaniu cieszącym się od dawna należnym szacunkiem w historii myśli człowieka. Albowiem przekonanie, że za istnieniem naszego Wszechświata kryje się jakaś inteligentna przyczyna, nie zrodziło się wczoraj, przeciwnie, jest równie stare, jak religia i filozofia. Po drugie, zanim spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy inteligentny projekt to kryptokreacjonizm, musimy najpierw postarać się uniknąć innego nieporozumienia i zdefiniować, co rozumiemy przez „kreacjonizm”. Bo znaczenie tego terminu również uległo zmianie. Dawniej „kreacjonizm”

oznaczał po prostu wiarę w istnienie jakiegoś Stwórcy. Dzisiaj jednak oznacza nie tylko wiarę w Stwórcę, lecz także promowanie całego dodatkowego spektrum poglądów, z których na pierwszy plan wybija się szczególnego rodzaju interpretacja Księgi Rodzaju, utrzymująca, iż ziemia liczy sobie tylko kilka tysięcy lat. Taka zmiana znaczenia terminu „kreacjonizm” i pokrewnego mu „kreacjonista” rodzi trzy niekorzystne skutki. Po pierwsze, powoduje polaryzację sporu i sprawia, że tak rozumiany kreacjonizm staje się łatwym celem ataku dla wszystkich odrzucających z góry jakąkolwiek możliwość istnienia we Wszechświecie inteligentnej przyczynowości. Po drugie, nie uwzględnia tego, że nawet wśród chrześcijan przypisujących ostateczny autorytet słowom Biblii istnieje duża rozbieżność opinii dotyczących interpretacji opisów Księgi Rodzaju. I wreszcie, zaciemnia (pierwotny) cel przyświecający myślicielom mówiącym o „inteligentnym projekcie”, którym było wprowadzenie bardzo istotnego rozróżnienia między uświadomieniem sobie, że mamy do czynienia z takim projektem, a bliższą identyfikacją jego autora.

A tymczasem są to dwie różne kwestie. Druga z nich to zagadnienie ze swej istoty teologiczne, wykraczające, zdaniem większości osób, poza obszar nauki. Wprowadzając to rozróżnienie, chcę przygotować przedpole, by móc postawić pytanie, czy nauka może nam pomóc w jakiś sposób uporać się z pierwszą kwestią. I dlatego bardzo źle się stało, że rozróżnienie tych dwu radykalnie odmiennych kwestii zaciemniając bezustannie oskarżenia, jakoby „inteligentny projekt” był niczym innym jak „kryptokreacjonizmem”.

Z tego powodu często stawiane pytanie, czy teorię inteligentnego projektu należy traktować jako naukę, bywa mylące, zwłaszcza jeśli termin „inteligentny projekt” rozumieć w jego pierwotnym znaczeniu. Przypuśćmy, że zadalibyśmy pytania w rodzaju: „Czy teizm jest nauką?” lub „Czy ateizm jest nauką?”. Większość osób odpowiedziałaby na nie przecząco. Gdybyśmy jednak je przeformułowali, dodając, że chcemy wiedzieć, czy istnieją argumenty naukowe przemawiające za teizmem (lub ateizmem), usłyszeliśmybyśmy wówczas w odpowiedzi: „Dlaczego w takim razie nie spytasz o to w ten sposób?”.

Jednym ze sposobów nadania sensu pytaniu o to, czy teoria (inteligentnego) projektu jest czy też nie jest nauką, jest przeformułowanie go do następującej postaci: „Czy istnieją jakieś dowody naukowe na to, że Wszechświat to projekt?”. Jeśli bowiem tak należy rozumieć to pytanie, w taki właśnie sposób trzeba je sformułować, by uniknąć nieporozumienia, którego dowodzi twierdzenie wypowiedziane podczas procesu przeciwko okręgowi szkolnemu w Dover, że „inteligentny projekt to interesujący argument teologiczny, ale nie nauka”⁵. Co ciekawe, w filmie dokumentalnym *Expelled: no intelligence allowed* (który wszedł na ekrany kin w Stanach Zjednoczonych w kwietniu 2008 roku) sam Richard Dawkins wydaje się

⁵ Proces *Kitzmiller v. Dover Area School District*, 400 F.Supp.2d 707, 746; <http://law.justia.com/cases/federal/district-courts/FSupp2/400/707/2414073/>. (Proces przeciwko okręgowi szkolnemu w Dover w stanie Pensylwania w 2004 roku dotyczył legalności nauczania w szkołach państwowych podlegających temu okręgowi teorii inteligentnego projektu jako wyjaśnienia alternatywnego wobec teorii ewolucji – przyp. tłum.).

zgadzać z twierdzeniem, że możliwa byłaby naukowa próba odpowiedzi na pytanie, czy pojawienie się życia to odzwierciedlenie naturalnych procesów przyrody, czy też życie jest prawdopodobnie wynikiem interwencji jakiegoś zewnętrznego, inteligentnego źródła.

Thomas Nagel, wybitny filozof i ateista, w fascynującym artykule *Public Education and Intelligent Design* (Edukacja publiczna a inteligentny projekt) pisze: „Cele i intencje Boga, jeśli jest jakiś bóg, oraz natura jego woli, nie są możliwymi przedmiotami teorii naukowej lub wyjaśnień nauki. Nie oznacza to jednak, iż nie mogą istnieć dowody naukowe za lub przeciwko interwencji takiej niepodlegającej prawom przyrody przyczyny w porządek naturalny”⁶. Po lekturze *Edge of Evolution* (Granice ewolucji) Michaela Behe’a (Behe był świadkiem w procesie przeciwko okręgowi szkolnemu w Dover), Nagel pisze, że inteligentny projekt, „jak się wydaje, nie opiera się na poważnych wypaczeniach dowodów naukowych i beznadziejnej niespójności w ich interpretacji”⁷. Po starannym namyśle Nagel ocenia, że inteligentny projekt nie opiera się na założeniu, iż jest „odporny na dowody naukowe” w taki sam sposób, w jaki osoby wierzące we wszystko, co mówi Biblia, są przekonane, że nie da się jej obalić dowodami naukowymi, i dochodzi do wniosku, iż „inteligentny projekt to coś zupełnie innego niż kreacjonizm”⁸.

⁶ T. Nagel, *Public Education and Intelligent Design*, „Philosophy & Public Affairs” 2008, nr 36 (2), s. 190.

⁷ Tamże, s. 196–197.

⁸ Tamże, s. 196.

Profesor Nagel twierdzi także, że „już od dawna był nastawiony sceptycznie do tego, by twierdzenia tradycyjnej teorii ewolucji miały być całą prawdą o historii życia”⁹. Píše, iż „trudno znaleźć w dostępnej literaturze podstawy” dla takich twierdzeń. Jego zdaniem, „dostępnym obecnie dowodom daleko” do tego, by na ich podstawie móc twierdzić, że „do wyjaśnienia całej ewolucji życia wystarczyą zwyczajne mechanizmy ewolucyjne”¹⁰.

A tymczasem wiadomo, że autorzy tacy jak Peter Atkins, Richard Dawkins i Daniel Dennett twierdzą, iż istnieją mocne dowody naukowe przemawiające za ateizmem. Z tego powodu, odwołując się do nauki, bronią stanowiska, bądź co bądź, metafizycznego. Dlatego właśnie nie kto inny jak oni nie mają podstaw, by protestować, gdy ich adwersarze używają argumentów naukowych na poparcie przeciwnego stanowiska metafizycznego, zgodnie z którym Wszechświat to teistyczny projekt. Jestem świadom, że niektórzy powiedzą natychmiast, iż nie ma w nauce miejsca na takie rozwiązanie. Wydaje mi się jednak, że to przedwczesny osąd.

Inną możliwością podejścia do problemu statusu naukowego teorii inteligentnego projektu jest zadanie pytania, czy może ona zaowocować hipotezami poddającymi się weryfikacji na gruncie nauki. Zobaczymy później, że istnieją dwa znaczące obszary, gdzie hipoteza inteligentnego projektu przyniosła już rezultaty; są to inteligibilność Wszechświata i kwestia jego początku.

⁹ Tamże, s. 202.

¹⁰ Tamże, s. 199.

Kolejna trudność związana z terminem „inteligentny projekt” polega na tym, że niektóre osoby kojarzą nieodmiennie „projekt” z działającym jak zegarek Wszechświatem Newtona, z którego to wyobrażenia nauka zrezygnowała za sprawą Einsteina. Co więcej, termin ten przywołuje na powrót metaforę Williama Paleya i dziewiętnastowieczne argumenty mówiące o tym, że świat został zaprojektowany przez inteligentnego stwórcę, obalone, zdaniem wielu, przez Davida Hume’a. Nie przesądzając tej ostatniej kwestii, roztropniej byłoby, jak wspominałem wcześniej, mówić zamiast tego o inteligentnej przyczynowości lub inteligentnym pochodzeniu, a nie o inteligentnym projekcie.

Argumenty przedstawiane w tej książce prezentuję podczas wykładów, seminariów i dyskusji w wielu krajach i mimo iż mam świadomość, że należy wykonać jeszcze wiele pracy, zachęcony przez osoby, z którymi spotykam się przy wspomnianych wyżej okazjach, spróbowałem przedstawić je w formie książki. Świadomie ograniczyłem ją objętościowo, idąc za radą osób wskazujących na potrzebę publikacji przede wszystkim zwięzłego wprowadzenia, które może być podstawą do dalszej dyskusji i zgłębiania literatury przedstawiającej bardziej szczegółowo prezentowane tu kwestie. Jestem wdzięczny za liczne pytania, komentarze i uwagi krytyczne pomocne w realizacji mojego zadania, co nie zmienia, rzecz jasna, faktu, że za wszystkie niedociągnięcia odpowiadam tylko ja.

W tym miejscu trzeba poczynić kilka uwag dotyczących porządku mojego wywodu. Postaram się go umieścić w kontekście toczącej się obecnie debaty, tak jak

sam ją pojmuję. Często cytuję wiodących naukowców i myślicieli, po to, by czytelnik mógł uzyskać wyraźny obraz tego, co rzeczywiście mówią jej najważniejsi uczestnicy. Równocześnie jestem świadom tego, że wyrywany z kontekstu cytat jest nie tylko niesprawiedliwy w stosunku do jego autora, lecz także może wypaczać czyjaś myśl. Mam nadzieję, że udało mi się uniknąć tego niebezpieczeństwa.

A skoro mowa o prawdzie... Boję się, że niektóre osoby, które dały się uwieść postmodernizmowi, mogą przerwać w tym miejscu lekturę, chyba że interesuje je tekst autora wierzącego w to, że istnieje jakaś obiektywna prawda (tekst, który chcieliby, być może, poddać dekonstrukcji). Muszę wyznać w tym miejscu, że zawsze frapuje mnie fakt, iż osoby twierdzące, że nie ma czegoś takiego jak prawda, chcą, żebym wierzył w to, co ich zdaniem jest prawdziwe! Może opacznie rozumiem ich twierdzenia, ale mam wrażenie, że pisząc swoje książki lub zwracając się do mnie, wyłączają same siebie z promowanej przez nie ogólnej zasady, że nie ma czegoś takiego jak prawda. Okazuje się zatem, że mimo wszystko wierzą w prawdę.

Co się jednak tyczy naukowców, im zależy bez wątpienia na prawdzie. Po cóż innego zajmowaliby się nauką? Właśnie z tego powodu starałem się wykorzystywać tylko takie cytaty, które wydają się wiernie przedstawiać ogólne stanowisko danego autora, a nie cytować słów wypowiedzianych przez kogoś, kto miał akurat zły dzień. W końcu każdemu z nas przydarza się tego rodzaju niezręczność. Czytelnik ostatecznie sam musi ocenić, czy mi się to udało.

CZY NAUKA POGRZEBAŁA BOGA?

A co z różnego rodzaju uprzedzeniami? Nikt nie jest od nich wolny, ani autor, ani czytelnik. Wszyscy żywimy jakieś uprzedzenia, przez co rozumiem to, że wszyscy wyznajemy jakiś światopogląd, na który składają się nasze pełne lub tylko częściowe odpowiedzi na pytania stawiane nam natarczywie przez Wszechświat i życie. Możliwe, że nie sformułowaliśmy wyraźnie naszego światopoglądu albo nawet nie jesteśmy go świadomi, na pewno go jednak mamy. Kształtują go, rzecz jasna, nasze doświadczenie i refleksja. Może się zatem zmieniać i miejmy nadzieję, że się rzeczywiście zmienia pod wpływem mocnych dowodów.

Kluczowe dla tej książki pytanie dotyczy ze swej istoty naszego światopoglądu. Który światopogląd najlepiej koresponduje z wynikami badań naukowych? Teizm czy ateizm? Czy nauka pogrzebała Boga? Zobaczmy, dokąd zaprowadzą nas dowody.

Spis treści

Wstęp / 7

1. Wojna światopoglądów / 23
 2. Zakres i granice nauki / 59
 3. Redukcja, redukcja, redukcja... / 93
 4. Wszechświat zaprojektowany? / 115
 5. Zaprojektowana biosfera? / 159
 6. Natura i zakres ewolucji / 207
 7. Pochodzenie życia / 255
 8. Kod genetyczny i jego pochodzenie / 281
 9. Materia informacji / 309
 10. Małpia maszyna / 339
 11. Pochodzenie informacji / 363
 12. Czy cuda są pogwałceniem
 praw przyrody? Dziedzictwo Hume'a / 403
- Epilog / 431
- Indeks nazwisk / 439